

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 22

Katowice, 28-go maja

1933

Niedziela w oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego.

LEKCJA.

z listu św. Piotra, rozdz. 4. wiersz 7—11.

Najmilsi!: przetoż roztropni bądźcie i czujcie w modlitwach. A nad wszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Gości radzi przyjmujecie jedni drugie bez szemrania. Każdą jaką wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlonej łaski Bożej. Jeżeli który mówi, jako mowy Boże: jeżeli który posługuje, jako z siły, której Bóg dawa; aby we wszystkim był Bóg pochwalony przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA.

u św. Jana rozdział 15. wiersz 26 — 27 i rozdział 15 wiersz 1 — 4.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich:

Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošę od Ojca. — On, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — on o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku.

To wam powiedziałem, abście się nie zrażali. Wykluczą was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.

Nauką.

„Wy także świadczyć będziecie“.

Cóż nam pomoże, żeśmy chrześcijanie, jeżeli po chrześcijańsku życia nie urządzimy, czyli jeżeli życie nasze o tem nie świadczy? Sama nazwa chrześcijan nakłada na nas ten obowiązek. Król Aleksander Wielki miał wśród swoich żołnierzy jednego, któremu przeciw wszyscy zarzucali, że w bitwie jest skończonym tchórzem. Dowiedziawszy się o tem król, rzekł do swego imiennika: „Albo bądź Aleksandrem, albo szukaj sobie innego imienia!“

Ile razy mógłby to Chrystus Pan powtórzyć, gdy chrześcijanin wie dzie życie zasadom wiary wręcz przeciwne: „Albo bądź chrześcijaninem i postępuj jak chrześcijaninowi przystoi — albo szukaj sobie innego imienia“.

Zbawiciel nasz powiedział ongi do jednego z apostołów, Filipa, te słowa: „Kto mnie widzi, widzi, Ojca!“ — Czy można to powiedzenie zastosować do dzisiejszego chrześcijanina? Czy np. misjonarze mogą wskazać poganom przeciętnego chrześcijanina, mówiąc: Tak jak ten chrześcijanin, myślał, mówił i postępował Chrystus!?

Niestety jest inaczej. Uskarżają się misjonarze, że nic nie utrudnia nawrócenia pogan tak bardzo, jak złe postęпки, czyli niechrześcijańskie życie tamtejszych chrześcijan.

Podobnie w naszych stosunkach nie tak nie utrudnia nam kapłanom pracy duszpasterskiej jak złe przykłady osób starszych, przełożonych, a mianowicie warstw zamożnych. Bezwstyd w różnych strojach i tańcach, wyzysk słabszych, łakomstwo bez miary i nieumiarkowana żądza używania szerzy się siłą złego przykładu, jaki dają ci, którzy powinni także świadczyć o Chrystusie. Czy oni zapomnieli o tej strasznej groźbie Zbawicielowej: „Biada światu dla zgorzenia!“ Amen.

Ave Maria!

Kończy się piękny miesiąc maj, który jest poświęcony Matce Bożej. Katolicy upiększyli ołtarze, obchodzili uroczystość Królowej Korony Polskiej i na kolanach dziękowali Matce Najświętszej za opiekę, za doznane łaski i złożyli hołd Tej, która jest królową aniołów i świętych. Wszyscy biegliśmy do Jej świętych ołtarzy, wszyscy obsypaliśmy Matkę naszą kwiatami i zielenią i w całym świecie, a szczególnie w Polsce staliśmy pozdrowienia pod Jej tron. Odchodzi piękny miesiąc maj, a za Matką naszą pozostała tęsknota, bo naprawdę, czyż nie były to chwile radosne, kiedyśmy, gdy wieczór przychodził kończyć dzień, śpieszyli do Jej ołtarzy? Kochane dzieci śpiewały pieśni na Jej cześć i chwałę i wszyscy byliśmy wzruszeni, młodzi i starzy, bo nam radosny dzień zawaiał, bo rozmawialiśmy z Nią, i rozkoszna wiosna otaczała Jej anielskość, upiększyła Jej przybytki i lekki wicher niósł dźwięki śpiewów naszych w cały świat, jak długi i szeroki. Nawet dzwony śpiewały na Jej cześć jednostajnie swoje A-ve Ma-ri-a...

Zegnamy miesiąc Twój Matko nasza, Królowo Wszystkich Świętych, z żalem w sercu, ale nie zapomnimy o Tobie, i Ty, Matko nasza, nie zapomnij o nas, wspieraj nas w każdym życiu dniu, bądź nam radością i weselem i kiedy śmierć nam zamknie oczy, jeszcze wyrwie się z piersi naszych ostatnie słowo — Bądź pozdrowiona!

Poleskie uroczystości ku czci błogosławion. Andrzeja Boboli.

Co roku, w maju odbywają się w Janowie Poleskim podniosłe uroczystości ku czci bł. Andrzeja Boboli, męczennika za unję. Od czasu sprowadzenia do Janowa (1926) relikwii bł. Andrzeja na uroczystości te przybywa miejscowy arcypasterz, na-

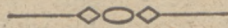
dać im przez to większą wagę. Tegoroczne święto, które odbyło się w ubiegłą niedzielę, 21 bm. miało przebieg bardzo podniosły, bo po raz pierwszy wziął w niem udział JE. ks. biskup Kazimierz Bukraba wraz z członkami kapituły pińskiej.

Uroczystość rozpoczęła się od procesji z relikwiami bł. Andrzeja, które następnie ustawiono na specjalnie przygotowanym oltarzu na placu przed kościołem. Zkolei księży wschodniego obrządku odprawili Mszę św., podczas której wierni obrządku wschodniego przystąpili do Komunii św. Następnie JE. ks. biskup Bukraba celebrował pontyfikalną sumę w ayscie członków kapituły oraz wygłosił podniosłe kazanie.

Dostojny mówca, przechodząc pokrótce koleje życia bł. Andrzeja, podkreślił przede wszystkim jego poświęcenie się dla pracy unijnej wśród warstw najniższych. Za to właśnie 276 lat temu w okrutny sposób umęczyli go kozacy, akurat w tem miejscu, gdzie teraz stoi Jego figura ku Jego czci wystawiona. Jego Eksceleńcja podniósł, że dziś wprawdzie niema krwawych męczeństw za unję, ale są męczeństwa ciche, płynące z samozaparcia się i poświęcenia tych osób, które na polu unji pracują i napotykaają na fałszywe zrozumienie swej działalności. Wreszcie arcybiskup w serdecznych słowach nawoływał zgromadzonych wiernych obydwu obrządków do jedności kościelnej.

Drugie kazanie miał w miejscowej gwarze ks. prof. Kałeniuk przedstawiając, obecnym w sposób popularny prymat papieża.

Po odniesieniu św. relikwii do świątyni w uroczystej procesji, ks. biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania, a po nabożeństwie majowym odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem, celebrowana przez arcybiskupa.



A. Piotrowski.

Ksiądz Paweł.

Jak zawsze, tak w bieżącym roku, zebrało się bardzo dużo wiernych obydwu obrządków, żyjących tu we wzajemnej zgodzie. Z Pińska przybyła pielgrzymka prowadzona przez ks. biskupa.

— Jeszcze jedno, drogi panie Macieju!... Zapomniałbym bodaj o najważniejszym! A propros sąsiadów!... Z kim pan miał dobre stosunki, a z kim żyłeś, że tak powiem, na stopie wojennej!...

— Co do nich, będziesz ich pan miał wszystkich dobrych i zacych! W pierwszym rządzie czcigodny ksiądz Paweł, dziekan...

— Aha! przerwał z przekąsem nowy dziedzic, pan Sadowicz — ten stary zrzęda, z otabaczoną sutanną, grubym nosem, z kraciastą chustką, którą co chwila rozwiewał, jak proporcem, podczas opowiadania! Lichy to sąsiad, nie umiejący się zachowywać w towarzystwie, a chociaż ksiądz, brak mu jeszcze wychowania. Żałuję mocno, ale w domu moim on przebywać nie będzie!... Razi, poprostu swoim prostactkiem zachowaniem się!... Nie, nie!...

Pan Maciej Grzybowski zwiesił ze smutkiem głowę na piersiach i krótką szpicrutą smagał swoje wysokie, żółte buty.

— A dalej kto tu jest?

— A jest pan Stanisław Jaszczołt z Wilanówki, pan Bartłomiej Tarnawa, dziedzic dwóch wiosek Kolankowa i Szczyptów, pan Sochacki Tadeusz z

Dębowej Woli. Wszyscy dobrzy sąsiedzi, gospodarni, chętnie posłużą radą, nikt nie poskąpi wskazówek, a każdy z nich będzie waszmość uważał za brata rodzonego.

— No, bez wskazówek, porad wszelkiego rodzaju, to ja się obejdę!... Bo chociażem nie studjowałem agronomji, tylko finansowość, na roli znam się coś nie coś, a potem przejrzałem moc ksiąg naukowych, traktujących o rolnictwie i zdażyłem sobie już naleźć wyrobić pojęcie o gospodarstwie!...

Stanęli przed bryczką, która pana Macieja miała powieść na dworzec.

Uściskali sobie ręce; pan Sadowicz zamaszycie, coś tam jeszcze powiedziaławszy, a pan Maciej z rezygnacją i grzeczną koniecznością.

— Mam nadzieję — rzekł nowy dziedzic — że pan będzie częstym u mnie gościem... Mój dom, będzie nadal twoim, w każdej chwili dla ciebie, panie Macieju, drzwi są otwarte!... Będziesz mile widzianym w Grzybowie!...

Pan Grzybowski gorzko się uśmiechnął, podziękował wprawdzie, lecz z przymusem, aby nie być źle wychowanym.

Woznica podciął konie, bryczka odskoczyła, jak piłka i wypadła z przed ganku, tocząc się po piaszczystej alei, okrążyła kolisty kłęb upstrzony bezlikiem kwiecica, zaścielający się przed dworkiem, jak dywan wzorzysty i — zaturkotała za bramą po kamiennym bruku...

Pan Maciej opuścił głowę — jakiś ból przegromny ścisnął mu serce i targał niem bezlitośnie. Zasłonił twarz dłońmi, aby nie patrzeć na to wszystko co kiedyś było jego własnością, to wszystko, co kochał, do czego był przywiązany, od chwili przyścia na świat, do oddziedziczenia majątku po ojcu i dalej do chwili nieszczęsnej, gdy zmuszony był opuszczać wszystko....

— Ojcowie moi — jęknął — sprzeniewierzyłem się wam! Oto opuszczam dom wasz, groby wasze, aby więcej nie wrócić!...

I biedny pan Maciej zapłakał. Łzy gorące mu przeciekać przez palce poczęły i sączyć się po rękę.

Dziwili się ludzie, poznawszy starego dziedzica, tak ogromnie bolejącego, iż nawet nie podnosił czapki, gdy go pozdrawiali, co przecież zawsze czynił. A że dobrym był panem, na dolę ich wyrozumiały i miłosierny, więc nie jednemu łzy zakręciły się w oczach i smutnie kiwali głowami.

Nagle pan Maciej ocknął się jakby z uśpienia, potoczył oczyma pełnemi łez, po okolicy kraśniejącej w promieniach wiosennego słońca i zobaczył po lewej tronie wieżyczkę kościółka i krzyż lśniący złotem.

— Bartku skręćcie na probostwo!

Bartek cmoknął na rącze konie, które się poderwały i chyżo pobiegły na szeroką drogę, ocienioną długim rzędem rozłożystych kasztanów, pachnących rozkwitłem kwieciami. Było tu zaciśnie i wesoło. Zewsząd ćwierkanie, cała czerada ptaków gwizdała zalotnie pośród konarów i napawała cięnistą aleję jakąś przekorną pustotą i żywą radością.

Lżej się zrobiło na sercu panu Maciejowi, gdy odetchnawszy pełną piersią, usłyszał skowronka wzbijającego się pod bezchmurne, jasne niebo i śpiewać zaczął precudnie, uwieszony jak kamień w przestworzu.

— Skowronku ty mój złoty, śpiewaj mi poraz ostatni, śpiewaj!... Nie wiem, czy cię jeszcze kiedyś usłyszę!...

I pod wrażeniem tych myśli znowu smutek wstąpił w serce pana Grzybowskiego, znowu dusza jego pograżyła się w bolesnym rozpamiętaniu. Aleć wnet się opamiętał, bo usłyszawszy szczekanie psów księdza Pawła, nabrał pogodnego wyrazu twarzy, starał się uśmiechnąć pod wąsem, aby ksiądz nie poznał jego boleści. czemu się ogromnie sam przejął i bolał wspólnie z nim.

Cała psiarnia, w której się dziekan kochał, wielkie i małe, rozmaitej rasy i maści psy, doskoczyły ku bramie i wzięły piekielny harmider, każdy naszczekując na swój sposób: jedne cienko, piskliwie, drugie grubym basem, inne znowu chrapliwie i krótko, jakby im kość w gardle utkwiała. Zoczył wnet gość przylatującego księdza w ogromny kapeluszu słomianym, z chustą kraciatą w prawej ręce, lewą podnosząc sutannę. Doskoczył ku bramie i zwoływał głośno wszystkie psiska:

— Amor, Zenta, Pogoń, Lysek, Burek smaruj tutaj do nogi!.. A bodaj was z takim piskiem!.. Moli, Mucha, Piszczek dość tego, do nogi!.. Hektor, Aza, Lord a wy co?.... do nogi Dora i Nora, marsz do chałupy Czarus!.. Czekaście polecę po pas to wszyscy usłuchacie, aż miło!

W miarę zwoływania psiska i psiny, machając ogonami różnej wielkości, przyskoczyły i opuściwszy uszy, ze schylnymi łbami, przechodziły do nóg księdza, kładły się przed nim i pokornie lizały jego buty.

— A to mi się podoba — mówił dziekan, klepiąc ich pieszczotliwie po łbach — widzicie, to jest mój gość, druh najserdeczniejszy, nie godzi się na niego tak wrzeszczeć... Dobrze psiny, dobre... no... no... Amorek mój... Nora mój, wszystkie moje psiny... cicho... dosyć już, dosyć...

Psy uspokojone przez pana wnet rozbiegły się po podwórzu i nawet nie warknęły, gdy bryka z panem Maciejem wjechała.

— Witaj cny sąsiedzie — zawołał radośnie ksiądz, otwierając szeroko ramiona. — Aleś mi waszmość zmarniał, chudyś, jak szczapa, policzki ci wpadły, jeno kości odstają i wąsiska jak wiechy pod nosem ci sterczą!..

Uściskali się serdecznie, jak na dobrych i szczerych przyjaciół przystało.

— At, jegomościu dziekanie, nie mało to zgryzot czleka gryzło i krew psuło, to i pewnie, że marnie muszę wyglądać, aleć z pomocą Bożą, jakoś z tego wybrnę i w dobrej tuszy z tego świata zejde!..

— Gdzieby tobie o śmierci!.. Patrz jaki to świat uśmiechnięty, ile słońca! Pan Bóg kazał nam tu pracować w pocie czoła, a nie zawieszać rąk i czekać śmierci, której godzina nadejścia, jeno Temu jest wiadoma, który nas życiem obdarzył!.. Pleciesz waszmość trzy po trzy!.. A jak chcesz umrzeć, to już lepiej chudy, ażeby robactwo się nie pasło twoją tuszą!.. Haha!.. ot, lepiej chodźmy na szklaneczkę domowego winka i porozmawiajmy...

— Bartku! — zwrócił się pan Maciej do woźnicy — możecie odjechać do dworu!

Pan Grzybowski odwrócił się i już chciał iść z księdzem Pawłem, gdy usłyszał poza sobą drżący głos:

— Jaśnie panie!..

— No, co mi jeszcze powiecie?..

Bartek stał z czapką w ręku, którą tarmosił palcami, przestępował z nogi na nogę, w końcu podrapał się za ucho i odważył się powiedzieć...

— To już... już... pan nas opuszcza...

— A już już kochany Bartku...

— A kiedy to jaśnie pan wróca? — zapytywał naiwnie, lecz szczerze, co mu z ocz jasnych patrzyło

Uśmiechnął się pan Maciej pod wąsem, potem rysy mu się znagła ściągnęły, brwi nasrożył i odparł:

— Nigdy już, mój drogi!

— O Boże Wielki! — załamał Bartek ręce — nigdy!.. Och!.. To my utracimy tak dobrego pana!..

I zakał z głębi serca, zastłoniwszy twarz rękami.

— Wróci, wróci — szeptał do siebie dziekan, do głębi przejęty wiernością sługi — jakoś to będzie z Bożą pomocą!..

Pan Maciej stał bezradny, nie wiedząc co czynić. Nie był przygotowany na tego rodzaju scenę. Zbliżył się do Bartka, chwycił go za muskularne ramiona i rzekł, hamując gwałtowne wzruszenie:

— Pfe, wstydz się!.. Placzesz jak baba stara!.. Głowa do góry!.. O, tak! A teraz słuchaj co ci powiem: będziecie mieli nowego dziedzica, pana Sadowicza, powiedz wszystkim te słowa: szanujcie go, obdarzajcie tą samą miłością, jaką mnieście obdarzali...

— Cóż, kiedy mu źle ze ślipi patrzy — to już nie nasz pan!.. My go kochać nie będziemy!..

— Nie upieraj się Bartku, tylko czyń co ci mówię!..

— Dobrze, kiedy tak jaśnie pan każe, aleć my go w sercu i tak nosić nie będziemy! — powtarzał z upartością chłopską.

— A teraz żegnaj mi słuگو wierny, wszystkich życzliwych mi i nieżyczliwych pozdrów i powiedz, że pamięć o nich zachowam i o to samo proszę!..

Bartek runął na kolana, lecz podniósł go pan Maciej i ucałował w czoło.

— Z Bogiem mój słuگو!..

— Z Bogiem jaśnie panie!..

Powlókł się Bartek ku wozie, siadł na koźle i na konie cmoknął, uwożąc ze sobą ostatnie wspomnienia i wszystko to, co kiedyś wiązało go z osobą pana Macieja.

Gdy Bartek znikł za bramą, dziekan chwycił przyjaciela pod ramię i prowadził ku wejściu swej skromnej rezydencji. Weszli do gabinetu, w którym ksiądz największą część dnia przesiadywał, pracując dla dobra swych owieczek. Było tu przytulnie i miło. Przez otwarte okno wchodził ciepły wiew powietrza, z ogrodu wionął z podmuchem wiatru zapach rozkwitających kwiatów, cichy poszum drzew, przez których konary przedzierało się słońce i kładło na dywan swój złoty potok światła, drgający bezustannie za poruszeniem się liści...

A w samej głębi białą nieskalaną pyszniły się drzewa wiśniowe, okryte zastłą odorzających kwiatów, w pośród których uwijały się pracowicie z melodyjnym brzękiem pszczoły. Na konarach czereda ptasząt, która bezustannym świergotem napełniała sad jakąś wesołą, sercu udzielającą się pieśnią, upajała swoją radością życia wszystkich, którzy szli tu szukać chwili wytchnienia...

Z pól szły nawoływania ludzi, rzenie koni, poryk bydła — cały świat zdawał się być uniesiony radosnem tętnem życia, pogodą i zadowoleniem, życia, pogodą i zadowoleniem, z tego słońca, którego promienie łaskawie słały na ludzkość wiew ożywczy i odrodzenie po ciężkiej zimie...

A sam pokój cieszył się taką radosną powagą i rozkoszną słodyczą, że pan Maciej, który często tu przesiadywał na pogawędce z gościnnym gospodarzem, nie mógł dziś opanować głośnego zachwytu, jakby poraz pierwszy to wszystko widząc, zawołał:

— Prawdziwy raj u dziekana!...

A ksiądz Paweł, jakby zawstydzony, opuścił skromnie oczy i odparł:

— Gdzie tam podobieństwo do raju waszmość, ani krztwy tego niema, co oglądać będziemy za łaską Trójcy świętej w raju niebieskim!... Ot! poprostu. natura sama obdarzyła mnie tym miłym zakątkiem, abym snąć lepiej mógł zrozumieć jej nicłość i nie kładł zbytniej wagi na jej wspaniałość!...

— Prawda to święta — mówił pan Maciej — bo wszystko przeminie, człek to co pokochał, opuścić musi jeszcze za życia, aby inny się radował tem, co pierwszy chował i w co kładł krew swoją!...

A potem dodał ze smutkiem i drżeniem w głosie: — ... niby ja sam...

Westchnął ciężko, wpatrzony w ogród pełen rozgwaru ptaszęcej gawiedzi.

— Siądź waszmość lepiej — rzekł ksiądz Paweł, a potem mówił dalej ze zwykłą sobie pokorą — taka to widocznie wola nieba!... Ha!... trudno, człek myślami gdzieś ulata, tworzy pałace, złote góry stawia — a dobry Pan Bóg rękę swoją kładzie i mówi — hop! dość tego!... A chociaż kochany Macieju gór nie stawiał, przecież i ciebie spotkał taki wyrok... Ale co to wszystko znaczy wobec wieczności! pomyśl, panie Macieju, czy to warto nad tem rozpaczać i lzy ronić!... Pojedziesz waść do miasta, przy boku syna wnet o wszystkim zapomnisz...

— Nigdy... — szepnął pan Grzybowski.

— Bo to prawda!... jakoś tam będzie!... z początku trochę o swych dawnych włościach myśleć i śnić będziesz, potem machniesz ręką i pomyślisz sobie słusznie, że nie warto zachodu!... A chwała świętej Trójcy, że syn waszmości Jan już po studiach i w sądzie, jako sędzia wnet zabłyśnie, dochodzik też będzie dobry i wszystko po staremu pójdzie.. Ha! cóż począć, kiedy Stwórca tak chce!... Kto wie jakie drogi Jego, co on przemyśliwa dobrego dla ciebie Macieju... Nikt Jego mądrych wyroków zdolenie nie jest przebadać, albo Mu coś narzucić... Pokornie poddaj się Jemu, spójrz w niebo i powtórz za Chrystusem: „Bądź wola Twoja“, ja słabe stworzenie Twoje, wszystko Twoje, wszystko z Twej ręki przyjmę z pokorą i radością. Amen.

Proste, ale pełne pociechy słowa serdecznego przyjaciela wlewały się w serce i duszę pana Macieja, jak balsam kojący i tak go wzruszyły, że lzy rozrzewnienia zabłyły mu w oczach; pobiegł ku dziekanowi i obaj wpadli sobie w ramiona, trwając długo, długo — do głębi przejęci. Nie spostrzegli nawet, kto i kiedy postawił na stole gąsiorek stary z winem i dwie szklanice.

Pan Maciej był już spokojniejszy, a ksiądz Paweł nabrał humoru i tubalnym swoim, naturalnym głosem, opowiadał o swoich ulubieńcach, które opuszczone szczekały za oknem.

— Mówię ci, panie Macieju, że to przemyślane a chytre stworzenia. Co mnie zobaczą to hup! na mnie!... Muszę się czasami dobrze trzymać na nogach, bo jak się bestje zmówią i nagle na mnie!

tom zgubiony z kretesem!... padnę jak długi! dopiero potem harmider a radosnego szczekania, że im się udało!...

Pan Maciej śmiał się ubawiony, a proboszcz podszedł do drzwi, bo któryś z psów drapał pazurami i skomlał, otworzył je i — nagle wpadła cała zgraja z radosnem warczeniem i szczekaniem.

— Cicho! — wołał dziekan — bo zerżnę pasem!... Hektor! Lord! Aza! gdzie was tam zły niesie!... tutaj!.. do nogi...

Widocznie groźba użycia pasa pomogła, bo wilczur, buldog i wyżeł padły przed księdzem i wtuliły łby w wyciągnięte łapy, wpatrzona w twarz swego pana.

— Patrz waszmość — rzekł ze śmiechem ksiądz Paweł — jakie to mądre!... Jeden skomli przed drzwiami, drapie. prosi się, by go wpuścić — idziesz do drzwi i z dobrego serca je otwierasz, a tu — masz ich nagle na karku wszystkich!...

Niektóre zbliżyły się z nieufnością do pana Grzybowskiego i poczęły go podejrzliwie obwąchiwać bo chociaż to częsty gość, jednak przecież jeszcze nie zdążyły się z nim dobrze zapoznać.

Rozmawiali długo, aż do samego południa. A kiedy pan Maciej chciał się pożegnać, ksiądz Paweł oburzony ani o tem słyszeć nie chciał.

— Zjesz waszmość obiadek ze mną!... Wspaniały wprowadzie on nie będzie, ale zawsze, czem Bóg obdarzył, tem ze serca się podzielę...

Przed obiadem poszli na cmentarz, gdzie leżała pani Maciejowa w wiecznym śnie pograżona. Stałeli obok pomnika i przez chwilę trwali w nabożnem skupieniu. Pomodlili się nad mogiłą a ksiądz dziekan przyobiegał nadal codziennie we Mszy św. wspominać zmarłą i za spokój jej duszy co niedzielę z ludem pacierz zmówić. Pan Maciej ucałował grób, żegnając się z żoną; odwiedzili jeszcze kościółek, mówiąc o jego potrzebach. O, bo chociaż ładnie tu było i na pierwsze wejście nie nie brakowało, jednak troskliwy gospodarz w osobie dzielnego księdza Pawła wiedział, czego tu jeszcze niema.

— Ale da Bóg — mówił ksiądz — że jakoś to będzie!... Przybytek ten Królowej Niebios ofiarowany, znajdzie w Niej Orędowniczkę, która u Syna tam pewnie wykołata coś dla swego skromnego mieszkanka!... A tymczasem jeszcze robimy co w naszej mocy; tu latamy, tam coś nowego dosadzimy — i jakoś powoli będzie miły kościółek nasz naprawdę godzien gościć u siebie Panne Najświętszą!... Tak, tak... — pokiwał dziekan głową i zamysłony, już bez słowa doszedł z panem Maciejem do probostwa.

Obiad był gotowy, więc zabrali się do spożywania skromnych darów bożych.

Po obiedzie przeszli do gabinetu, zabrali miejsca i przez chwilę nic nie mówiąc, obydwoj wpatrzeni w różne punkty w zamysleniu trwali głębokiem.

Pan Maciej wpatrzony w ogród, rozkoszował się jego czarem i z goryczą myślał, że wnet mu trzeba ten miły zakątek niedługo porzucić i pojechać na dworzec, stamtąd pociągiem do miasta i nowem życiem się zająć... Było mu ciężko niezmiernie; parę razy już chciał powstać i pożegnać księdza, lecz jakoś mu to nie szło i coś trzymało go w miejscu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)